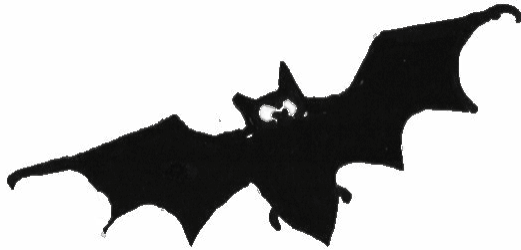


Zbigniew Nienacki

**PAN SAMOCHODZIK
i
Księga strachów**



Zbigniew Nienacki
Pan Samochodzik i *Księga strachów*
powieść z serii: „Pan Samochodzik i...”

© by Zbigniew Nienacki
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka:
Monika Kanios

Korekta:
Lidia Kowalczyk, Aleksandra Różanek

Wydanie VI
w Wydawnictwie Literatura

ISBN 978-83-7672-372-3

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2015
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Co to jest Księga strachów – Tajemnicze eMeSy – Co się stało w ruinach obserwatorium astronomicznego – Postanowienie o nowej wyprawie – Do czego służyła mosiężna tulejka

Tajemnicze i groźne wydarzenia, a przede wszystkim udział w nich osób dość znanych w pewnych kręgach, skłoniły mnie do pominięcia kilku nieistotnych szczegółów z tej pełnej niebezpieczeństw historii. Czytelnicy *Księgi strachów* nie pogniewają się chyba na mnie o to, że nie wymieniłem prawdziwych nazwisk tych osób, oraz wybaczą mi zmianę nazwy miejscowości, w jakiej się te dramatyczne zdarzenia odbyły. Zainteresowani i tak będą wiedzieli, o kim piszę, a wielbicieli pięknego krajobrazu zapewne zdołają odnaleźć jezioro Jasień (nawet jeśli okaże się, że w rzeczywistości nazywa się ono inaczej).

Historia ta zaczęła się dla mnie pod koniec lipca, gdy z obozu harcerskiego powrócili do miasta trzej młodzi przyjaciele: Wilhelm Tell, Sokole Oko i Wiewiórka. Natychmiast po przyjeździe odwiedzili mnie w moim mieszkaniu, aby opowiedzieć o swych wakacyjnych przygodach. W sierpniu każdy z nich jechał na pozostałą część wakacji razem z rodzicami, pozostawali więc w mieście tylko przez kilka dni i w tym to czasie niemal codziennie składali mi wizyty. Ja także miałem im co opowiadać – właśnie powróciłem z Pragi, gdzie wspólnie z czeskim detektywem amatorem, panem Dohnalem, udało mi się rozwiązać zagadkę, którą ochrzciliśmy

kryptonimem „Golem”. W sierpniu wybierałem się na zasłużony wypoczynek, choć jeszcze nie byłem zdecydowany, dokąd skieruję swój samochód wypełniony sprzętem turystycznym.

Obóz harcerski, na którym przebywali trzej moi młodzi przyjaciele, znajdował się na Pojezierzu Myśluborskim, w przepięknej krainie bogatej w lasy, rzeki, jeziora i stawy. Uroczy ten zakątek mieści się w najdalej wysuniętym na zachód łuku Odry – bez trudu możecie go odnaleźć na mapie.

Chłopcy pokazali mi swoje wakacyjne zdjęcia: zobaczyłem lesiste brzegi jeziora Jasień, pałac niemieckiego grafa – zamieniony na dom wypoczynkowy dla zagranicznych turystów, obóz harcerski – kilkanaście wielkich namiotów zbudowanych tuż za kolonią domków campingowych.

Obejrzałem również brulion, na którym napisano wielkimi literami: „Księga strachów”. Zauważyłem w brulionie wklejone fotografie jakichś ruin porośniętych krzakami, zdjęcie wielkiego głazu narzutowego i rozstajów leśnych dróg, gdzie stał pochylony krzyż. Pozostałe stronicie brulionu zapisane zostały kształtnym pismem Wilhelma Tella.

Oglądając zrobioną przez chłopców mapę okolicy, dowiedziałem się, że jezioro Jasień kształtem swym przypomina literę „S”. Pałac leży po jednej stronie wypiętego brzuszka tej litery, a po drugiej stronie znajduje się kolonia domków campingowych. Tam także, obok, był obóz harcerzy. Na mapie kilka miejsc zaznaczono czerwonymi krzyżykami i literkami MS.

– Nic z tego nie rozumiem – powiedziałem ze zdumieniem. – Co znaczą litery MS? I co to za *Księga strachów*?

– Nie słyszał pan nigdy o *Księgach strachów*? – zdziwili się chłopcy. – To przecież bardzo dobrze znana zabawa harcerska. Polega ona na tym, że na mapie okolicy, gdzie przebywa drużyna harcerska, zaznacza się wszystkie miejsca, w których rzekomo stra-

szy. MS to właśnie: Miejsce, w którym straszy. Potem robi się *Księgę strachów* i zapisuje w niej wszystkie legendy o różnych miejscowych strachach. A następnie poszczególne zastępy odwiedzają nocą owe eMeSy i po stwierdzeniu, że żadnych strachów się nie spotkało, harcerze zostawiają tabliczkę z napisem: „Sprawdzono. Strachów nie ma”.

– Bardzo ładna zabawa. I zapewne pełna emocji – przyświadczyłem. – Oczywiście. odwiedziliście wszystkie te zaznaczone na mapie eMeSy i nigdzie strachów nie napotkaliście.

– Bo żadnych strachów nie ma. Nie wierzę w duchy ani w upiory – stwierdził Wilhelm Tell, a Sokole Oko przytaknął mu.

Tylko Wiewiórka odwrócił twarz w stronę okna, jak gdyby nagle zainteresował się latającymi po niebie gołębiami. Wydało mi się, że chłopiec nie chce się wypowiedzieć ani na „tak”, ani na „nie”.

– A ty, co o tym myślisz? – zapytałem go.

Wzruszył ramionami.

– Uważam, że zdarzają się jednak sprawy, które nie tak łatwo wyjaśnić za pomocą rozumu. Zresztą – znowu wzruszył ramionami – pan mi tak samo nie uwierzy, jak cała nasza drużyna.

– Ty znowu swoje zaczynasz? – oburzył się Sokole Oko. – Przez ciebie nasz zastęp stał się pośmiewiskiem drużyny. Po prostu zemdlałeś w ruinach starego obserwatorium i miałeś przykre majaki.

– To wcale tak nie było – bronił się Wiewiórka.

– Znaleźliśmy cię zemdlonego czy nie znaleźliśmy? – zapytał go surowo Wilhelm Tell.

– Ja zemdlałem potem, przedtem zaś zdarzyła mi się ta straszna historia – tłumaczył Wiewiórka. – A ten mosiężny przedmiot, który leżał obok mnie? Co to jest takiego? Proszę, niech pan zobaczy...

Wiewiórka pogrzebał w kieszeniach spodni i podał mi mosiężną tulejkę.

– Duchy nie zostawiają tego rodzaju przedmiotów – drwił Sokole Oko.

– Bo ja wcale nie mówię, że spotkałem ducha – odparł zaczepnie Wiewiórka. – Stwierdzam tylko, że widziałem tajemnicze sprawy. Więcej na ten temat nic nie powiem, bo i tak mi nikt nie uwierzy. A ja swoje wiem i przekonać się nie dam.

– Ten przedmiot leżał tam zapewne na długo przed naszą wizytą. Tylko go przedtem nie zauważyliśmy – pogardliwie rzekł Wilhelm Tell. – W starym obserwatorium astronomicznym zapewne można znaleźć wiele różnych dziwnych przedmiotów.

Kłócili się jeszcze czas jakiś, a ja oglądałem mosiężną tulejkę stanowiącą przedmiot sporu. Starłem się nadać swej twarzy wyraz obojętności, z trudem jednak hamowałem ogarniające mnie podniecenie. Wreszcie oddałem Wiewiórcę tulejkę i zapytałem:

– Cóż to za ruiny obserwatorium astronomicznego? I jak to właściwie było z tym zemdleniem?

Wiewiórka był obrażony na swoich kolegów.

– Nic więcej nie powiem. Złożyłem zeznania zapisane w *Księdze strachów* i nie zamierzam ich odwołać, choćbyście się ze mnie śmiali przez kilka miesięcy.

Wilhelm Tell podsunął mi brulion.

– W *Księdze strachów* znajdzie pan dokładny opis całego zdarzenia. Jeśli pan chce, możemy *Księgę* zostawić panu do jutra. Potem musimy ją zwrócić drużynie.

Czym prędzej schowałem brulion do szuflady biurka.

– Kiedy znaleźliście tulejkę? – zwróciłem się do Sokolego Oka.

– To było w przeddzień naszego wyjazdu z obozu. Leżała w pobliżu zemdlonego Wiewiórki, w ruinach starego obserwatorium.

– Ach tak? Więc od tej chwili upłynęły zaledwie cztery dni – liczyłem głośno.

Wilhelm Tell zerknął na mnie uważnie.

– Zainteresowała pana ta sprawa?

Odpowiedziałem wykrętnie:

– Po prostu chcę poznać istotę waszego sporu. Dlatego chętnie przeczytam *Księgę strachów*.

I już więcej nie nawiązywałem w rozmowie do tej sprawy. Opowiedziałem chłopcom o swych przygodach w Pradze i nawet radziłem się, czy napisać o nich nową książkę. Lecz gdy tylko zamknęły się drzwi za moimi przyjaciółmi, szybko wróciłem do biurka, położyłem na nim *Księgę strachów* i zagłębiłem się w lekturze.

Tej nocy światło bardzo długo nie gasło w moich oknach. O drugiej po północy sięgnąłem na półkę, gdzie trzymałem przewodniki z różnych okolic Polski, i rozłożyłem mapę Pojezierza Myśliborskiego. Wiedziałem już, dokąd skieruję swój wehikuł i gdzie spędzę urlop. Nad Jasieniem, tam gdzie jeszcze przed kilkoma dniami obozowali moi przyjaciele. Ale nie wolno mi było o tym mówić – zapowiadała się bardzo niebezpieczna przygoda, więc wolałem, aby chłopcy sierpień spędzili ze swoimi rodzicami. Gdybym wtajemniczył ich w swe podejrzenia, zmusiliby mnie do zabrania ich ze sobą. A tego właśnie chciałem uniknąć.

Nazajutrz oddałem im *Księgę strachów* i powiedziałem, że trudno mi jest wypowiedzieć się na temat niezwykłych przeżyć Wiewiórki. Potem szybko pożegnałem ich, gdyż – jak powiedziałem i co było zresztą prawdą – nadeszła pora mego wyjazdu na urlop. Dokąd? „Gdzieś w Polskę, bez żadnego celu” – rzekłem, mocno ściskając ich dłonie.

Naprawdę zaś już nazajutrz chciałem być w Jasieniu. Albowiem domyślałem się, jak to było naprawdę z przygodą Wiewiórki. Opowiedziała mi o tym mosiężna tulejka, którą znaleźli obok niego.

Była to łuska naboju do... pistoletu gazowego. Kilkakrotnie oglądałem taki pistolet, widziałem naboje do niego.

Moi trzej przyjaciele poszli nocą do starego obserwatorium, aby stwierdzić, czy tam straszy. I do jednego z nich, Wiewiórki, ktoś strzelił z gazowego pistoletu, oszłamiając go i powodując krótkie omdlenie. Już sam taki fakt wystarczyłby, aby skierować mój wehikuł w tamte okolice. Interesujących faktów było jednak więcej, znalazłem je właśnie w *Księdze strachów*.

I tym wydarzeniom poświęcam tę książkę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Księga strachów (fragmenty)

(...) Nasz obóz harcerski zbudowany został na brzegu pięknego jeziora Jasień, w okolicy niezwykle malowniczej, na Pojezierzu Myśluborskim. Otaczają jezioro lesiste wzgórza pełne jarów i wąwozów, przez które płyną małe rzeczki. Na jednym końcu jeziora, od strony południowej, rozciąga się wieś ze starym kościołkiem, a na drugim końcu jeziora znajduje się zrujnowany młyn. O dwa kilometry od wioski, na brzegu jeziora, stoi pałac z dwiema strzelistymi wieżami i wielkim tarasem. Dookoła pałacu rozciąga się rozległy i dziki park. Cała ta okolica – jeziora, wielkie lasy i pola uprawne za wsią – należała niegdyś do rodu hrabiów von Haubitz.

We wsi Jasień, która nazwę bierze od jeziora, mieszka przeważnie ludność napływowa, przybyła zza Bugu lub z Polski centralnej, ale jest także kilka rodzin żyjących tutaj z dziada pradziada, tak zwani autochtoni, czyli Polacy, którzy mimo że długo przebywali pod jarzmem niemieckim, nie dali się zgermanizować.

W czasie działań wojennych w 1945 roku pałac Haubitzów został częściowo zrujnowany, ale w niedługim czasie odbudowano go i, ze względu na piękną okolicę, przeznaczono na ośrodek wczasowy dla turystów polskich i zagranicznych. Przyjeżdżają tu goście z Niemiec, Anglii, Szwecji, Francji, Związku Radzieckiego i Czechosłowacji; na brzegu jeziora wybudowano przystań z wypożyczalnią sprzętu sportowego.

W parku pałacowym, w najodleglejszym jego zakątku, na szczycie dużego wzgórza, znajdują się ruiny dziwacznej budowli, zarośnięte krzakami i młodymi drzewami. Są to pozostałości prywatnego obserwatorium astronomicznego, zbudowanego przed siedemdziesięciu laty przez ówczesnego dziedzica tej ziemi, grafa Volkmara von Haubitza, który pasjonował się astronomią i podobno miał w tej dziedzinie nawet duże sukcesy, stał się odkrywcą jakiejś gwiazdy czy też planety. Był on jedną ze światlejszych postaci swego rodu, za jego życia polskim chłopom żyło się stosunkowo dobrze. Ale jego synowie nie podzielali zainteresowań swego ojca, nie pasjonowali się astronomią, starali się zrobić karierę wojskową w pruskiej armii i wszelkimi siłami dążyli do zgermanizowania ludności w swojej okolicy, rugowali z ziemi polskich chłopów, a na ich miejsce sprowadzali kolonistów niemieckich. Pozwolili oni, aby czas obrócił w ruinę obserwatorium ich ojca, które dziś stanowi tylko malowniczy zabytek odwiedzany przez turystów.

(...) Jeśli chodzi o strachy i upiory, to miejscowa ludność na ogół nie wierzy w nie i na nasze pytania zazwyczaj odpowiadano wzruszeniem ramion lub żartobliwymi uwagami, że wszystkie miejscowe strachy wyniosły się razem z hitlerowcami. Mimo to jednak udało się nam nakłonić pewnego człowieka do wskazania miejsc, gdzie straszy. Zrobiliśmy mapę tych okolic i postanowiliśmy je zbadać, aby ostatecznie rozwiać wiarę w upiory.

A oto miejsca, w których podobno straszy:

1. Młyn Topielec

Taką dziwną nazwę noszą ruiny młyna na końcu jeziora. Podobno przed trzydziestu laty był to najpiękniejszy w okolicy młyn z wielkim kołem poruszonym przez spiętrzone wody niewielkiego strumienia spływającego do jeziora. Właścicielem młyna był straszliwy skąpiec, który nawet własnej żonie żałował jedzenia, tak

że wkrótce zmarła. Młynarz nie ożenił się powtórnie, a w miarę upływu lat stawał się coraz bardziej skąpy. Nie wiadomo było, dla kogo gromadzi swoje bogactwo, bo nie miał dzieci. Pewnego dnia utopił się albo też wpadł do wody przed stawidłem. Od tego czasu młyn stał się ruiną, a jak opowiadają starzy ludzie, w księżycową noc w jeziorku koło młyna można zobaczyć straszliwego topielca. Jest to młynarz, który pokutuje za swoje skąpstwo.

2. Kamień Diabelski przy leśnej drodze okrążającej jezioro

Jest to ogromny głaz narzutowy, zapewne przyniesiony tu przez lodowiec. Legenda mówi jednak, że zrobił go diabeł na rozkaz grafa Hermanna von Haubitza, który sprzedał piekło swoją duszę w zamian za to, że diabeł będzie mu pomagał w jego przedsięwzięciach. Było to przed stu laty, gdy ród Haubitów jeszcze nie był tak możny, jak później. To właśnie od rządu Hermanna von Haubitza wzrósł on w bogactwo i znaczenie. Wszystko, czego się tknął ów Hermann, zamieniało się w złoto i dostatek. Ludność okoliczna zaczęła wierzyć, że pomaga mu diabeł.

Hermann von Haubitza wygrał ciągnące się od wieków procesy z okolicznymi grafami i znacznie poszerzył swoje posiadłości, na jego polach rodziła się niezwykle dorodna pszenica, miał największe w okolicy zbiory ziemniaków, mnożyły się stada krów, owiec i koni. On to rozbudował pałac nad jeziorem i uczynił go wspaniałą rezydencją. Aby uzyskać duszę Hermanna, diabły orały na jego polach, pasły jego stada. Ale graf Hermann stawiał ciągle nowe żądania diabłom i wcale nie spieszył się z oddaniem im swojej duszy, choć już był bardzo stary. Pewnego razu rozkazał diabłu przynieść ogromny kamień, który miał posłużyć do budowy grobli przez jezioro. Jednocześnie zażądał od diabła eliksiru nieśmiertelności, aby w ten sposób zabezpieczyć się przed oddaniem piekła swej duszy. To żądanie tak rozwścieczyło diabła,

że porzucił kamień i porwał jadącego konno grafa, żywcem zanosząc go przed oblicze Lucyfera. Porzucony przez diabła kamień nosi ślady jego pazurów.

3. Obserwatorium astronomiczne na skraju pałacowego parku

Z miejscem tym nie ma związanej żadnej legendy ani opowieści o upiorach. Niemniej niektórzy sądzą, że i tam zjawiają się nocami strachy. Zapewne duże znaczenie ma fakt, że ruiny obserwatorium znajdują się w mało uczęszczanym i prawie dzikim zakątku, porośnięte są drzewami i krzakami. Gdy się tam zawędruje, ogarnia przybysza nastrój tajemniczości i grozy. Jakże strasznie muszą wyglądać te ruiny podczas nocy księżycowej. Wydaje się więc, że trzeba koniecznie odwiedzić nocą ruiny obserwatorium i, po dokładnym spenetrowaniu tego miejsca, przybić tabliczkę z napisem: „Strachów nie ma”, aby w ten sposób zachęcić wszystkich do zwiedzania uroczego zakątka również nocą.

4. Stary kościół z tajemniczą szachownicą

W wiosce Jasień istnieje stary trzynastowieczny kościółek, a na jego kamiennym murze, tuż przy drzwiach wejściowych, widnieje wyryta w kamieniu szachownica. Takich szachownic jest podobno jeszcze kilka na kościołach w pobliskich okolicach.

Znak szachownicy miał również w swym herbie ród grafów Haubitzów i, jak twierdzą niektórzy ludzie, ten znak pozostawili oni na kościołach, które fundowali w swoich rozległych dobrach. Twierdzenie to jednak budzi wątpliwości, gdyż, jak nam mówił miejscowy nauczyciel, kościoły te są znacznie starsze niż ród Haubitzów. Uważa on, że to już raczej Haubitzowie przyjęli do swego herbu ów znak, gdy przybyli w te okolice i wzięli w posiadanie dobra wraz z kościołami, na których widniała szachownica.

Ze znakiem szachownicy związana jest także bardzo ciekawa historia sprzed więcej niż dwudziestu laty.

Było to na początku 1945 roku, kiedy to nad Odrę zbliżała się Armia Czerwona i I Armia Wojska Polskiego. Wówczas to stary Johann von Haubitz, który był zwolennikiem Hitlera i w armii hitlerowskiej miał swego jedyne go syna, Konrada, postanowił ukryć w tajemnym schowku najcenniejsze swoje rzeczy. Wsiadł w samochód i objechał dobra Haubitzów, zabierając z kilku swych dworów i pałacików wspaniałą kolekcję obrazów, srebrne zastawy stołowe, świeczniki i tym podobne przedmioty. Wszystkie te rzeczy przywiózł następnie do pałacu w Jasieniu i ukrył w schowku w ruinach obserwatorium astronomicznego.

Po ukryciu najcenniejszych rzeczy postanowił, uzbroiwszy służbę, bronić się w swym pałacu. Lecz służba rozpierchła się, gdy tylko usłyszano warkot nadjeżdżających czołgów rosyjskich. Stary Haubitz tak przejął się zdradą służby, że dostał ataku serca i wkrótce zmarł. Ale przed śmiercią zdążył wyjawić zaufanemu lokajowi nazwiskiem Platzek miejsce ukrycia swoich skarbów, rozkazując mu, aby tę informację przekazał w przyszłości młodemu Konradowi von Haubitzowi. Graf kazał również przekazać synowi wiadomość, że „najcenniejszej rzeczy strzeże ich rodowy znak szachownicy”.

Po śmierci starego grafa i wkroczeniu Armii Czerwonej ów Platzek postanowił skorzystać z udzielonej mu informacji i przywłaszczył sobie skarby Haubitzów. Odnalazł schowek w ruinach obserwatorium i zaczął wydobywać z niego cenne przedmioty. Na tej czynności nakryli go żołnierze. Platzek powędrował do więzienia, a skarby Haubitzów trafiły do polskich muzeów.

Po dwóch latach więzienia Platzek wrócił do Jasienia i rozpoczął poszukiwania owej najcenniejszej rzeczy, której strzegł znak szachownicy. Całe miesiące trawił na poszukiwaniach, które okazały się bezowocne. Z tego wszystkiego ów Platzek zwariował, stał się pośmiewiskiem i wreszcie zmarł w wielkiej nędzy, gdyż praco-

wać mu się nie chciało. Wciąż ludził się nadzieją, że odnajdzie tę najcenniejszą rzecz Haubitzów, a wtedy stanie się bardzo bogaty.

Starzy ludzie w Jasieniu opowiadają, że w ciemne noce duch obłąkanego Platzka kręci się koło kościoła w Jasieniu w pobliżu znaku tajemniczej szachownicy. Ducha tego także można spotkać wszędzie tam, gdzie widnieją owe znaki, a więc w ruinach obserwatorium i obok kamienia w młynie Topielec.

Miejscowy nauczyciel uważa, że poszukiwania Platzka były bezsensowne, znak szachownicy nie kryje żadnej zagadki ani cennego, materialnego przedmiotu. Po prostu stary von Haubitz, mówiąc, że „najcenniejszej rzeczy strzeże ich rodowy znak szachownicy”, miał na myśli „honor rodu” i jego wielkość związaną z herbem grafów. Innymi słowy, stary graf chciał przekazać synowi, Konradowi von Haubitzowi, zalecenie, aby zawsze pamiętał, z jakiego pochodzi rodu i starał się odbudować jego wielkość. Pamiętając o fakcie, że stary Haubitz chciał z uzbrojoną służbą bronić zamku przed wkraczającą Armią Czerwoną, wyjaśnienie to wydaje się bardzo prawdopodobne (...).

Nie byłoby chyba celowe cytowanie całej *Księgi strachów* ani przytaczanie z niej opisu tych wszystkich miejsc, które moi przyjaciele harcerze uznali za eMeSy. Nie będę również cytował relacji z poszczególnych wypraw harcerskich, które miały ugruntować przekonanie, że nie ma strachów i upiorów. Ograniczę się jedynie do szczegółów mających istotne znaczenie dla głównego nurtu akcji książki oraz dramatycznych wypadków, które zdarzyły się nieco później.

Sprawozdania z niektórych wypraw są długie i nużące, pozwolę sobie je tylko streścić.

A więc nocna wycieczka do Diabelskiego Kamienia przyniosła jej uczestnikom tylko katar. Trzy godziny czatowali chłopcy w le-

się, w najbliższym sąsiedztwie kamienia. Diabeł nie pokazał się, nie usłyszano także jęków żalonych, które – według legendy – wydawać miała dręczona w piekle dusza grafa Hermanna. Naza-jutrz obok kamienia postawiono drewnianą tabliczkę z napisem: „Sprawdzono. Diabła nie ma”.

W księżycową noc pomaszzerowali chłopcy aż na koniec jeziora, do ruin młyna o nazwie Topielec. Okazało się, że staw obok młyna, gdzie rzekomo w księżycowe noce miał się jawić duch skąpego młynarza, był zarośnięty rzęsą, więc chłopcy upiora nie zobaczyli.

Również i nocna wyprawa do obserwatorium astronomicznego nie przyniosła spotkania ze strachami. Tyle tylko, że Wiewiórka zemdłał, a potem opowiadał jakieś niesamowite historie o swoich przeżyciach. Ale nikt mu przecież nie dawał wiary. Ja jednak, ze względu na wagę sprawy, zeznania Wiewiórki pozwolę sobie przytoczyć w całości:

(...) Było to na krótko przed północą. Przywędrowaliśmy alejką parkową aż do wzgórza, na którym znajdują się ruiny obserwatorium astronomicznego. Im bliżej wzgórza, tym gęściej porasta tu alejkę trawa. Dalej prowadziła już tylko ścieżka wśród krzaków i drzew.

Na końcu alejki rozstaliśmy się ze sobą. Wilhelm Tell skręcił w lewo, aby dostać się do ruin od strony wschodniej, to jest od jeziora. Inni chłopcy podchodzili od północy, bo tam jest dojście najtrudniejsze – wzgórze ma stok bardzo stromy, niemal całkowicie porośnięty kolczastymi krzakami jeżyn i malin. Mnie polecono zdobywać wzgórze od strony południowej, to znaczy po prostu pójść do ruin krętą ścieżką.

Gdy tylko moi koledzy przepadli w ciemności, a tej nocy było bardzo ciemno – nie świecił księżyc ani nie widziało się gwiazd –

natychmiast pomaszerowałem ścieżką na wzgórze. Każdy z nas miał elektryczną latarkę, ale obiecaliśmy sobie ich nie używać, aby zbędnymi światłami nie mylić się wzajemnie. Zresztą chodziło o przeżycie nastroju grozy i niesamowitości. Szedłem szybko i dwa razy niemal przewróciłem się o gęste krzaki, a raz o mało nie skręciłem sobie nogi, która wpadła mi w jakąś dziurę. Wtedy chciałem zapalić latarkę, aby oświetlić dalszą drogę, lecz latarka właśnie zawiodła tej nocy. Później stwierdziłem, że ułamała się w niej blaszka kontaktowa.

Poczułem się niepewnie, zrobiło mi się nieswojo. Dookoła mnie zamykała się nieprzenikniona gęstwa krzaków, w których coś cichutko szeleściło. Zawrócić jednak nie wypadalo, bo chłopcy by mnie wysmiali. Musiałem więc iść dalej, choć bardzo się bałem. Ruiny zresztą były niedaleko, za następnym zakrętem dróżki.

Ponieważ kilkakrotnie byłem za dnia w ruinach, wiedziałem, że zaraz trafię na pozostałość po dawnej bramie do obserwatorium, a potem muszę przejść pod kamiennym łukiem bramy, aby znaleźć się na podwórzu z czterech stron zamkniętym murem. Z prawej strony jest w murze dziura, przez którą można wejść do bocznego pomieszczenia, niedużej sali bez dachu. To tam podobno znajdowała się kiedyś luneta do obserwacji ciał niebieskich.

I oto nad głową zobaczyłem czarny cień łuku bramy. Przystanąłem, bo wydawało mi się, że słyszę szmer rozmowy płynący z ruin. Pomyślałem, że zapewne moi koledzy szybciej ode mnie dostali się na szczyt wzgórza i przez wyłom w murze weszli na tyły obserwatorium. Śmiało więc zrobiłem kilka kroków przez pograżony w ciemnościach podwórzec.

Raptem oślepił mnie ostry blask. Tak silnej latarki nie miał nikt z naszych chłopców w obozie harcerskim, więc od razu wiedziałem, że to ktoś obcy. Oczy aż zabolaly mnie od mocnego światła, nagle

blask przysłonił jakiś cień, jak gdyby ktoś w czarnym płaszczu zbliżył się do mnie. Ten cień rósł, potężniał i wówczas rzuciłem się do ucieczki. Wybiegłem na ścieżkę, pędziłem co tchu, jednak za sobą wciąż słyszałem odgłos zbliżającej się pogoni. W pewnej chwili doszedł mych uszu dźwięk podobny do tego, jaki się słyszy, gdy ktoś otwiera butelkę z oranżadą lub piwem. Zrobiło mi się duszno, miałem uczucie, że żołądek podchodzi mi pod gardło i zaraz zaczęłam wymiotować. Przystanąłem i, czując, że zaraz upadnę, przykleknąłem. Potem już nic nie pamiętam.

Jak długo leżałem na ścieżce, tego oczywiście nie wiem. Chłopcy twierdzą, że nie więcej niż kilka minut. Bo tyle czasu upłynęło od chwili, gdy usłyszeli mój krzyk aż do momentu, gdy świecąc latarkami, odkryli mnie leżącego na ścieżce. Wilhelm Tell zrobił mi zaraz sztuczne oddychanie i odzyskałem przytomność. Natychmiast opowiedziałem im, co mi się przydarzyło. Poszliśmy razem w ruiny, ale nikogo tam nie napotkaliśmy. Tyle tylko, że w pobliżu tego miejsca, gdzie upadłem, odnaleźliśmy mosiężną tulejkę, która nie wiadomo do czego służy. Może zresztą nie ma ona nic wspólnego z tym, co mi się przytrafiło? Daję jednak słowo, że gdyby leżała tam za dnia, tobyśmy ją widzieli.

Powyższą opowieść podpisuję swoim imieniem i nazwiskiem oraz prawdziwość zawartych danych potwierdzam harcerskim słowem.

Nie dziwi się, że opowieść Wiewiórki wydała się jego kolegom niewiarygodna. Nikt mu oczywiście nie zarzucał kłamstwa, ale prawdopodobne się wydawało, że mdlejąc, chłopak miał różnego rodzaju przywidzenia. Rzecz jasna, pozostawała kwestia: dlaczego zemdlął? Lecz i ta sprawa dawała się wytłumaczyć dość prosto. Chłopiec zjadł coś niestrawnego, miał jakieś silne sensacje

żołądkowe (stąd to straszne uczucie mdłości) i zrobiło mu się słabo. Przecież nic się właściwie nie stało. Nikt mu nie zrobił żadnej krzywdy, nikogo nie odnaleziono w ruinach ani nie odkryto śladów potwierdzających dziwną opowieść.

A właśnie: ślady... Jakież ślad dla chłopców mogła stanowić metalowa tulejka, co do której nie można było nawet mieć pewności, czy nie leżała na ścieżce znacznie wcześniej? Za dnia chłopcy jej nie widzieli. Niewykluczone jednak, że ktoś ją tam porzucił wieczorem. Zresztą, co ma wspólnego metalowa tulejka z faktem omdlenia Wiewiórki?

Ja jednak oglądałem kiedyś pistolet gazowy i widziałem naboje do niego. Podłużna metalowa tulejka była ich zasadniczą częścią. Znam także działanie tej broni. Wystrzał z pistoletu gazowego przypomina odgłos otwieranej butelki z piwem. Potem następuje charakterystyczne uczucie mdłości i duszności, które ogarnia trafionego obłokiem gazu.

Czyż mogłem wątpić, że do Wiewiórki strzelano z pistoletu gazowego?

Widocznie w ruinach obserwatorium działo się w ciemnościach nocnych coś takiego, czego nie powinny zobaczyć oczy niepowołanego świadka.

Oczywiście, trudno przewidzieć, co by się stało, gdyby chłopca schwytano, i nie warto snuć w tej sprawie żadnych hipotez. Chłopiec zaczął uciekać i zatrzymano go strzałem z pistoletu gazowego. Gdy omdlały leżał na ścieżce, można go było schwytać. Lecz wówczas okazało się, że na wzgórzu jest jeszcze kilku innych chłopców, którzy na krzyk Wiewiórki zaczęli nadbiegać z różnych stron. I tajemniczy osobnik, jeden lub kilku, wołał w tej sytuacji zniknąć z ruin.

Sprawa wyglądała podejrzanie i tajemniczo. Na tyle podejrzanie, aby skierować mój wehikuł nad jezioro Jasień. Jako pracownik

muzeum i ochrony zabytków tylekroć brałem udział w poszukiwaniach zaginionych zbiorów, że w mej wyobraźni zaraz zrodziło się przekonanie, iż i tym razem również chodzi o jakiś ukryty zabytkowy przedmiot.

Dziś wiem, że okazałem daleko posuniętą naiwność. Sprawy, z którymi się zetknąłem w Jasieniu, były o wiele bardziej zawiłe, ponure i groźne.